

[prawie... było tradycyjnie](#)

Wszystko... no prawie... było tradycyjnie

Jak co roku, organizacją Rajdu zajęły się siostry Małgorzata Lindorf i Ewa Wnuk i jak zawsze wszystko działało jak w zegarku.

Prognozy pogody były co prawda zatrważające, więc zerkaliśmy z niepokojem na alerty pogodowe, ale nasze Panie Organizatorki uspokajały, że przecież pogoda też „dogadana”, gdzie trzeba.

Jeszcze tylko pamiątkowa fotka i prawie pięćdziesięciu uczestników pognało w Bolimowskie ostępy.

Tym razem były dwie trasy: zaawansowani kolarze pojechali trasą pięćdziesięciokilometrową, a amatorzy rowerowych przejażdżek, wybrali trasę piętnastokilometrową.

Trasę piętnastokilometrową wybrali dwaj najmłodsi – cztero- i pięcioletni uczestnicy, więc była ona bardziej rekreacyjna i obfitowała w postoje, aby każdy „dał radę”.

Mali rowerzyści zdumiewali nas i zachwycali znakomitą kondycją i doskonałym humorem, który udzielił się nam wszystkim.

Na postojach nie nudziliśmy się, gdyż Puszcza Bolimowska o tej porze roku jest cudownym, kolorowym, pachnącym miejscem, gdzie można pospacerować i nacieszyć ostatnimi chwilami lata.

Przewodnik co roku pokazuje nam nowe ciekawe zakątki Puszczy, jednak tradycją jest postój przy leśniczówce, gdzie można odpocząć na ławeczkach.

Jak tradycja, to tradycja! Podczas przerw nie obyło się bez zbiorów prawdziwków i podgrzybków.

Nieco zmęczeni, ale w doskonałych nastrojach dotarliśmy do znajomego nieborowskiego zajazdu, gdzie (oczywiście tradycyjnie!) czekała na nas znakomita, gęsta zupa gulaszowa, żurek i sałatki. Świeży wiejski chleb, smalec i ogóreczki małosolne cieszyły się ogromnym powodzeniem, podobnie jak domowy placek drożdżowy.

Tańce i śpiewy też już były tradycyjne.

Pożegnanie jednak było inne, gdyż niektórzy z nas pozostali w Nieborowie, gdzie wieczorem, na dziedzińcu Pałacu Radziwiłłów wystawiono operę „Don Giovanni”.

W otoczeniu pięknego nieborowskiego parku ze starymi drzewami, dzięki projekcji multimedialnej, mogliśmy być świadkami prawdziwie magicznego spektaklu.

Niestety, alert pogodowy przypomniał o sobie w antrakcie. Rozpętała się burza, a na artystów i widzów spadła ściana wody.

Na szczęście my, rowerzyści, zaopatrzeni w stroje przeciwdeszczowe, dotrwaliśmy do końca spektaklu.

Do zobaczenia za rok!